



W góry z babcią

W niewielkim mieście z dużą ilością parków mieszkała Ania. Na co dzień dziewczynka chodziła do drugiej klasy szkoły podstawowej. Miała do niej całkiem niedaleko, a że właśnie skończyła 8 lat, rodzice pozwalali jej na samodzielne wędrówki. Zresztą, Ania była bardzo samodzielną i rozsądną dziewczynką. Tak często powtarzała babcia dziewczynki, a wszyscy w domu bardzo liczyli się z jej zdaniem. Oprócz Ani, mamy i taty w domu w malutkim pokoju na parterze mieszkała właśnie babcia. Miała całkiem siwe włosy zaplecione w uroczysty kok oraz tysiąc wesołych zmarszczek na twarzy, które stawały się jeszcze ładniejsze, gdy się uśmiechała. A babcia Ula uwielbiała się śmiać i często zarażała tym śmiechem domowników i gości. Babcia uwielbiała także góry. Tą miłością do gór zaraziła Anię i wszystkie inne wnuki. Kilka razy nawet zabrała dziewczynkę na wakacje w Bieszczady i raz w Tatry. Wieczorami natomiast siadała z wnuczką w przepastnym fotelu i wspólnie oglądały albumy z opisem i zdjęciami gór. Obie uwielbiały te wieczory, kiedy z kubkiem gorącego kakao i ciepłą cynamonową bułeczką mogły zachwycać się krajobrazami.

Od kilkunastu dni jednak w domu było inaczej. Na początku Ania myślała, że to z powodu przyniesionej trójki z dyktanda, ale potem mama jej wytłumaczyła, że to nie z powodu oceny. Zaczęło się od tego, że babcia zaczęła utykać na jedną nogę. Nie skarżyła się, co to, to nie. Babcia Ula rzadko skarżyła się na cokolwiek. Ale wszyscy w domu widzieli, jak krzywi się z bólu za każdym razem. A potem już w ogóle nie mogła chodzić,

tylko siedziała w swoim wielkim fotelu albo – najczęściej – leżała w łóżku. Któregoś dnia, kiedy babcia dostała bardzo wysokiej gorączki, mama dziewczynki zawiozła babcię do lekarza. A ten zostawił ją w szpitalu i zarządził szereg różnych i ważnych badań. Ania bardzo się martwiła o babcię. I bardzo za nią tęskniła, gdy ta była w szpitalu. Bardzo chciała, żeby babcia już była zdrowa i żeby znowu mogły tak samo jak zawsze oglądać albumy z górami. Kilka razy zdarzyło jej się nawet popłakać w poduszkę, tak mocno było jej smutno, że babci przy niej nie ma. To zmartwienie i smutek sprawiały, że kilka razy nie mogła zasnąć i miała niemiłe sny. Raz zdarzyło jej się nawet nakrzyczeć na swoją najlepszą przyjaciółkę w szkole i zasnąć na lekcji, co nigdy wcześniej przecież się Ani nie zdarzało. Ania nie rozumiała, dlaczego się złości i krzyczy i dlaczego czasem czuje się tak bardzo inaczej niż zwykle. Bo Ania musiała przyznać, że chwilami – ale tak tylko naprawdę czasami – to nawet była zła na tę swoją babcię, że się rozchorowała. A potem zaraz sama się karciała, że może to znaczy, że wcale tak mocno babci nie kocha...? Dziewczynka nie wiedziała, kogo by tu o to wszystko zapytać. Wcześniej zawsze, gdy ją coś trapiło, rozmawiała z babcią, a ona ją rozumiała i nie denerwowała się brakiem czasu. A teraz babcia była w szpitalu... „I kogo ja mam teraz właściwie o wszystko zapytać?” – martwiła się przy talerzu zupy mlecznej Ania.

– Co tam, Aniu? – zapytał stroskanym głosem tata, przyglądając się córce uważnie.

– Eeee nic, tato – wzruszyła ramionami dziewczynka. Ale czuła, jak niebezpiecznie oczy robią się wilgotne.

Tata dziewczynki zostawił porządki kuchenne i przysiadł na krześle obok córki. Pogłaskał ją po głowie i zapytał.

– Pogadasz ze mną trochę? Widzę, że jesteś smutna. Opowiesz? – prosił.

Dziewczynka ponownie wzruszyła ramionami. Jakoś z babcią zawsze było łatwiej niż z tatą, a tu teraz... Tata jakby rozumiał wątpliwości córki, bo powiedział:

– Chciałbym ci pomóc – zaczął – Może mógłbym coś wytłumaczyć, co jest dla ciebie trudne. Wiem, że najczęściej rozmawiasz z babcią, ale może dzisiaj mógłbym ja coś dla ciebie zrobić... Bardzo bym chciał, kochanie, bo przykro mi, że jesteś taka smutna.

Ania popatrzyła na tatę i głośno westchnęła.

– Chciałabym, żeby babcia już wróciła... – zaczęła cichutko.

Tata kiwnął głową ze zrozumieniem.

– Bardzo za nią tęsknisz, prawda? – raczej stwierdził niż zapytał.

– Yhm – kiwnęła głową dziewczynka – z nią było zawsze tak fajnie. I mogłyśmy razem oglądać albumy. Babcia Ula tak dużo mi opowiada o górach. Wiesz, babcia to chyba wszystko o nich wie.

Tata uśmiechnął się.

– To prawda. Twoja babcia jest zakochana w górach – uważnie spojrzął na córkę. – Fajnie, że opowiada ci ciekawe historie. – Zastanowił się chwilę. – To cię smuci? Że babci nie ma? – zapytał.

Dziewczyna pokręciła głową.

– To też. Ale najbardziej, że jest chora – powiedziała. – Mama trochę mi mówiła o chorobie, ale niewiele z tego rozumiałam.

– A co powiedziała ci mama?

– Że babcia miała robione badania, żeby lekarze mogli się dowiedzieć, na co jest chora – przypominała sobie dziewczynka słowa mamy. – Że potem, po tych wszystkich badaniach, lekarze ustalą odpowiednie leczenie. I że niedługo babcia wróci do domu.

– To wszystko prawda kochanie – powiedział tata. – Pamiętasz, jak babcia bardzo cierpiała, bo bolała ją noga, że aż nie mogła chodzić? – córka przytaknęła. – No właśnie. To z powodu tego bólu babcia Ula trafiła do szpitala.

– No i gorączki... – przypomniała sobie dziewczynka.

– I gorączki, masz rację – potwierdził tata. – Bardzo nas to zmartwiło, dlatego zawieźliśmy babcię do lekarza. A ten stwierdził, że należy zrobić dodatkowe badania w szpitalu, aby się dokładnie dowiedzieć, co twojej babci dolega i ustalić najlepsze dla niej leczenie.

– Czy już wiadomo, co jej jest? – zapytała Ania.

Tata zawahał się trochę. Przytulił Anię i powiedział.

– Lekarze robią jeszcze różne badania, ale wczoraj mówili nam, że to choroba nowotworowa. Wiesz, co to za choroba? – zapytał córkę.

Dziewczynka zaprzeczyła. Nigdy nie słyszała o takiej dziwnej chorobie z tak dziwną nazwą.

– To taka choroba, w której niektóre komórki w organizmie człowieka zaczynają się buntować i już nie dbają o zdrowie organizmu, ale stają się złe i nieposłuszne. Rozrastają się w sposób nieprawidłowy, jest ich coraz więcej i więcej i mogą zaszkodzić zdrowemu organizmowi. Wtedy człowiek zaczyna chorować, bo w jego ciele oprócz zdrowych komórek są także te, które rozwijają się w sposób nieprawidłowy i nie pomagają w byciu zdrowym. Teraz rozumiesz?

– To tak jak w „Było sobie życie”?

– No właśnie. Mądre komórki muszą walczyć z głupimi. Ale zwykle samotna walka organizmu nie wystarczy, dlatego potrzebne są specjalne leki

przepisane przez lekarzy, które pomagają mądrym i zdrowym komórkom pokonać chorobę.

Dziewczynka słuchała uważnie słów taty. „To dlatego babcię tak bolało i dlatego się rozchorowała” – pomyślała Ania. – „Przez te nieznośne i głupie komórki”.

– A skąd te niedobre komórki się wzięły u babci? – zapytała Ania.

Tata zastanowił się.

– Wiesz co, Aniu, nie wiem tak naprawdę. Ale jeśli chcesz, możemy poszukać w książce – tata wstał od stołu. – Zdaje się, że mamy jedną taką medycyną. Albo zapytamy może panią doktor w szpitalu, jeśli chcesz?

Ania kiwnęła głową. Bardzo chciała. Może pani doktor powie coś ciekawego o chorobie babci. Miała jednak jeszcze jedno pytanie.

– Tato – zaczęła. – Ale babcia wyzdrowieje?

Ten usiadł z powrotem przy córce.

– To poważna choroba, Aniu – zaczął ostrożnie. – Niektórzy ludzie chorują na nią długo, inni krócej. Niektórzy potrzebują bardzo długiego leczenia, a potem ćwiczeń i odpoczynku, żeby wyzdrowieć. Babcia będzie się długo leczyła, ale na pewno będzie się mocno starała, żeby wyzdrowieć. Tak samo lekarze będą robić wszystko, żeby pomóc jej wyzdrowieć. I my też będziemy się starać jej pomagać, jak tylko będziemy potrafili.

– Pewnie – powiedziała dziewczynka, przyglądając się swoim dłoniom.

Tata pogłaskał ją po głowie.

– No, co to za mina? – zapytał.

– No bo wiesz – zaczęła Ania. – Bo jak babcia jest taka chora, to czy pojedziemy jeszcze w góry?

Tata zastanawiał się chwilę.

– Na razie babcia nie będzie mogła chodzić po górach, bo musi poczuć się lepiej. Słuchaj, ale ja mam inny pomysł. Może na razie weźmiesz album i przygotujesz ładne opowiadanie na temat gór dla babci? Co ty na to? Mogłabyś jej to wszystko opowiedzieć i pokazać podczas odwiedzin w szpitalu. Możesz także pomyśleć i na przykład narysować, co byście w górach robiły. Gdzie byście chodziły...


– Mogłabym to zawieźć do szpitala i pokazać babci? – ucieszyła się na głos dziewczynka. – Może zrobię obrazek farbkami? Będzie ładniejszy...

– Babcia na pewno bardzo się ucieszy – zapewnił tata.

– A potem może byśmy kiedyś pojechały – uśmiechnęła się w końcu Ania. – Nooo, jak babcia poczuje się lepiej, oczywiście.

– A potem może wszyscy byśmy pojechali Aniu, jak babcia będzie się czuła na siłach? Chciałabyś?

Dziewczynka z całej siły przytuliła się do taty. „O tak! To byłoby super, tato” – pomyślała szczęśliwa, obmyślając, co też przedstawi na rysunku dla babci Uli i jakie śliczne góry na nim narysuje.



Dlaczego się złoszczę

Nie tak dawno temu, w całkiem małym lesie, mieszkała mała ruda wiewiórka. Żyła w dziupli drzewa razem z mamą i tatą wiewiórką oraz dwoma braćmi. Miała całe 6 lat i na imię Asia. Na co dzień chodziła z młodszym bratem do leśnego przedszkola, a po nim często bawiła się, skacząc po drzewach. Bardzo lubiła swoich braci, nawet jeśli czasami starszy zabraniał jej bawić się jego zabawkami i oglądać jego książki...

Tak było jednak dawno temu. Wiewiórce wydawało się, że jakieś dwieście lat minęło... Teraz w domu było inaczej i rzadko chodzili z bratem skakać po drzewach lub bawić się z innymi zwierzętami. Brat Asi nawet nie chodził na razie na lekcje, tylko pani Borsuk przychodziła do niego, przynosząc zadania domowe. „Wszystko przez tego raka” – pomyślała ze złością wiewiórka, przewracając swój plecaczek z książkami. Bo jakiś czas temu starszy brat Asi, Romek, zemdlał w szkole na lekcji WF-u. Jego wychowawczyni zawołała pielęgniarkę, a ta zadzwoniła do rodziców wiewiórki. Potem brat wrócił do domu, ale przez kilka następnych dni kilka razy znowu mdlał i źle się czuł, i bardzo bolała go głowa. Dodatkowo częściej niż zwykle chorował i robiły mu się stale siniaki na całym ciałku. Wszyscy bardzo martwili się o Romka. Asia także. W końcu rodzice zwierzątka postanowili pójść do lekarza, żeby dowiedzieć się, co dolega ich synkowi, i go wyleczyć. Lekarz Sowa zbadał Romka uważnie, posłuchał stetoskopem bicia serca, a specjalnym młotkiem postukał w kolana. Z zatroskaną miną zapytał o bóle głowy i kazał zrobić jeszcze inne badania. No i okazało się,

że brat ma chorobę o nazwie rak. „Jakie to szczęście, że rodzice mi wtedy wszystko wytłumaczyli” – pomyślała Asia. Nawet nie chciała pamiętać, jak bardzo była smutna, kiedy brat był w szpitalu. Przypomniała sobie, jak nie rozumiała zmartwienia taty i zapłakanej mamy. Kilka razy pytała, dlaczego mama płacze, ale ta nie chciała powiedzieć i mała wiewiórka czuła, że mama ukrywa prawdziwy powód. Nie rozumiała, dlaczego wszyscy dookoła są smutni, a koleżanki dziwnie na nią patrzą w zerówce. Przytulała mamę z całych sił, ale to pomagało tylko na chwilę. Asia czuła się zdezorientowana i nawet zaczęła myśleć, że to przez nią wszyscy są smutni, a nawet źli. Wtedy myślała, że to pewnie przez to, że pobiła się z Tymkiem w klasie, bo dokuczał małej Hani... I że nikt jej już pewnie nie kocha. Och, jak bardzo źle czuła się wtedy mała wiewiórka! Wcześniej przecież nigdy nie zdarzyło jej się być taką niegrzeczną. Nie dokuczała do tej pory innym dzieciom i nie przezywała ich. Wiedziała przecież dobrze, że tak nie wolno. A teraz zdarzało się coś takiego, że gniewała się niepotrzebnie i złościła, obrażała i mówiła brzydkie rzeczy. I nie rozumiała, dlaczego tak robi, bo przecież wcale nie chciała...

Dopiero gdy rodzice usiedli z nią i jej młodszym bratem i wytłumaczyli wszystko, zwierzątko zrozumiało, że przyczyną smutku i tego wszystkiego, co dzieje się w domu, jest choroba brata. Uspokoiła się też, gdy tata wytłumaczył, że Romek będzie leczony chemioterapią i że mogą mu wypaść włosy. I że przez jakiś czas może nie chodzić do szkoły. Asia uśmiechnęła się na wspomnienie obrazka, który tata narysował, jak tłumaczył dzieciom, na czym polega leczenie. Jak śmiesznie wyglądały te wszystkie narysowane komórki w ciele Romka z mieczami i specjalnymi orzeszkami wykorzystywanymi w walce o zdrowie brata. Jakie dzielne były te zdrowe, gdy chciały z pomocą leczenia pozbyć się chorych komórek. Jak tata tak rysował i tłumaczył, to lepiej wszystko rozumiała. Asia pamiętała, że zapytała wtedy mamę:

– Mamo, czy Romek umrze? Bo babcia Zuzi też miała raka i umarła.

Mama przytuliła córkę i powiedziała:

– Wiesz już, że choroba brata jest poważna i wymaga długiego leczenia – wiewiórka kiwnęła głową. – Czasem dzieje się tak, że leczenie nie pomaga i chorym się pogarsza. Jednak lekarz Romka twierdzi, że choroba została wykryta bardzo szybko i są duże szanse na wyleczenie. Do tego twój brat ma przepisane odpowiednie leczenie, które co prawda będzie długo trwało, ale mamy z tatą nadzieję, że pomoże i że dzięki temu Romek będzie zdrowy. My też z całych sił będziemy mu pomagali czuć się coraz lepiej. Prawda?

Asia kiwnęła głową ponownie. Bardzo chciała, aby brat był zdrowy. Będzie mu pomagać i nawet nie weźmie jego książek i zabawek bez pytania. Bawiła się pluszakami, ale wyraźnie coś ją jeszcze niepokoiło. Mama przyjrzała się dziewczynce uważnie.

– Chciałabys jeszcze o coś zapytać, córeczko? – zapytała.

– Może nie wszystko wytłumaczyłem dokładnie – dopowiedział tata – ale chciałbym, żebyś pamiętała, że nikt nie jest winien choroby Romka. Czasem z niewyjaśnionych przyczyn tak się zdarza, że choroba w organizmie się pojawia. Najważniejsze, że wiemy, co jest twojemu bratu i lekarze wiedzą, jakie lekarstwa podawać. Chcielibyśmy z mamą także, żebyście nie bali się nas pytać i mówić, co was niepokoi. Dobrze?

– Yhm... – mruknęła Asia.

– Powiesz nam, o co chodzi, córeczko? – zapytała delikatnie mama. – Może będziemy umieli ci pomóc.

Asia znowu wzruszyła ramionami i cicho zaczęła.

– Bo ja ostatnio pobiłam Tymka w klasie... I nakrzczałam na Różę... – wiewiórka spojrzała z niepokojem na rodziców. Było jej przykro i bała się, co też teraz ci jej rodzice powiedzą. Pewnie będą mocno źli. – Ale ja nie chciałam wcale... – zaczęła.

Tata spojrzał uważnie na mamę, a potem na córkę.

– Wiesz co, ja myślę, że czasem robimy jakieś rzeczy, których wcześniej wcale może byśmy nie zrobili. To niedobrze, że posprzeczałaś się z kolegami w szkole i pewnie fajnie byłoby, gdybyś ich przeprosiła – mówił ostrożnie tata. – Jestem pewien, że tego nie chciałaś, bo jesteś przecież mądrą wiewiórką. Wiem też, córeczko, że czasem u każdego mogą się pojawić uczucia czy zachowania, których nie rozumiemy. Które może są dziwne lub inne niż wcześniej. Mnie też ostatnio zdarzało się być bardziej nerwowym i zmęczonym, bo bardzo martwiłem się zdrowiem twojego brata.

– To ty też się pobiłeś z kolegą? – zapytała Asia.

Tata uśmiechnął się.

– Może się nie pobiłem, ale dużo krzyczałem w pracy i byłem mocno zdenerwowany – wytłumaczył. – Przykro mi, że się tak zachowałem. Ale wiem też, że te emocje i zachowania miną. Że czasami mogą się każdemu przydarzyć. Najważniejsze jest chyba to, co zrobimy potem, jak na kogoś nakrzczyjemy, czy jak kogoś popchniemy... I że możemy sobie o tym z kimś bliskim porozmawiać.

– Jak z mamą lub z tobą? – zapytała Ania.

– Właśnie.

Asia uważnie słuchała tego, co mówił podczas tej rozmowy jej tata. Cieszyła się, że opowiedział, że też zdarzało mu się złościć i denerwować. I że każdy czasem może tak czuć. Uśmiechnęła się, gdy przypomniała sobie swoją reakcję, która tak ucieszyła oboje rodziców.

– To może ja zrobię małe prezenty dla Tymka i Róży, żeby już się nie gniewali? – zapytała wtedy.

Mama przytuliła córkę.

– Myślę, że na pewno się z tego ucieszą.

Wiewiórka uśmiechała się, wspominając tę rozmowę. To było już jakiś czas temu i brat od dawna był w domu. Wszyscy troskliwie się nim opiekowali, żeby jak najszybciej wrócił do zdrowia. Asia pomagała mamie, jak tylko potrafiła. Przynosiła świeże ręczniki, gdy mama pomagała się bratu myć lub podawała Romkowi jego ulubione zabawki i książki. Czasem jeszcze złościła się na różne rzeczy i nawet zdarzyło jej się ostatnio nakrzyczeć na młodszego brata. Ale zaraz potem szybko go mocno uściskała i zaproponowała, że zagrają razem w grę planszową, a brat natychmiast przestał płakać i już się nie gniewał. I to jej pomagało. Bardzo.



Jak to jest być umartym?

Mała Natalka oglądała właśnie wieczorną bajkę przed snem. Zwykle były to przygody małej śmiesznej świnki lub ulubionego zółwia. Tym razem jednak tata dziewczynki włączył inną bajkę. Natalka miała 4 lata i od kiedy pamięta, mieszkała w dużym mieście razem z tatą i mamą. W tygodniu rodzice dziewczynki dużo pracowali, a nią zajmował się dziadek Joachim. Dzisiejszego wieczoru dziewczynka była sama z tatą, bo mama miała akurat dyżur w pracy. Zjadła już grzecznie kolację i dawno była ubrana po kąpieli w swoją ulubioną piżamkę w misie. Teraz zaczynała oglądać bajkę, a tata obok niej czytał książkę. Nagle dziewczynka zaczęła go stukać paluszkami. Wydawała się mocno zaciekawiona i trochę zaniepokojona.

– Tato, tato, zobacz... – szturchała tatę, ale ten najwyraźniej trochę przysnął przy córce na wygodnej kanapie.

Dziewczynka szturchnęła tatę mocniej.

– Tato! – krzyknęła głośniej, tak jak tylko czteroletnie odważne dziewczynki potrafią.

Tata otworzył oczy i spojrzał na zarumienioną córkę.

– Co tam, Nati? – zapytał. Lubił tak się do niej zdrobniale zwracać, a dziewczynka pozwalała na to tylko jemu. Dla innych była Natalką. Przecież była już dużą dziewczynką, a nie jakimś małym dzidziusiem! Teraz przysunęła się do taty i pogłaskała go po brodzie.

– Tatusiu, bo zobacz, dobra?... spójrz na tego ptaszka... – ciągnęła go za rękaw.

Tata rozejrzał się zdeorientowany.

– Jakiego ptaszka, kochanie? – zapytał.

– No tutaj, w bajce, był potem....

– Wcześniej?

– ...i on jest nieżywy, bo spadł na niego duży kamień, a potem znowu był zdrowy... – opowiadała bajkę trochę chaotycznie dziewczynka.

Tata natychmiast oprzytomniał i spojrzał na oglądaną przez Natalkę bajkę. Nadal nie bardzo rozumiał, o co chodzi.

– Tak...? To bardzo ciekawe – powiedział powoli.

– Nooo, a jak był ten piesek na ulicy, już bardzo dawno temu, to on też był nieżywy, ale potem nie był zdrowy, tylko umarnięty... – tłumaczyła dalej dziewczynka. – Tatusiu, to ja będę jak ten ptaszek, dobra?

Tata już zrozumiał. Wziął dziewczynkę na kolana, wyłączył bajkę i zaczął:

– To, co teraz Nati oglądasz w telewizji, to tylko historyjka wymyślona przez kogoś. Taka, żeby było trochę śmiesznie, a trochę strasznie. A jeśli coś jest wymyślone, to znaczy, że jest nie do końca prawdziwe.

– Ale ptaszek tutaj był przecież? I rozmawiał z tym dużym niegrzecznym pingwinem... – zapytała zaskoczona dziewczynka.

– Myślę, że na co dzień zwierzątka nie mówią ludzkim głosem kochanie – pogłaskał córkę. – Tak samo się dzieje, kiedy na kogoś spadnie duży kamień. Jeśli ktoś jest zmarły, to już potem nie będzie zdrowy.

Dziewczynka zastanawiała się nad tym, co mówi tata.

– I co wtedy robi taki człowiek? – zapytała.

Tata pomyślał chwilę, bo przecież nie jest łatwo mówić o takich trudnych sprawach. Nawet takim dużym ludziom jak tata.

– Taka osoba, która umarła, niewiele może. Zobacz, jak ty jesteś zdrowa, to skaczesz, śpiewasz, możesz się bawić i ze mną rozmawiać, prawda? – dziewczynka kiwnęła głową. – Osoba zmarła nie może chodzić, nie porusza się, nie może śpiewać ani z nikim się bawić...

– Yhm... – słuchała uważnie Natalia.

Tata wziął rękę dziewczynki i przyłożył do swojego serca.

– Czujesz, jak mocno bije? – zapytał.

Dziewczynka czuła regularne stukanie pod swetrem taty. Biło trochę jak ten duży zegar na ścianie, tylko nie wydawało dźwięków co godzinę. Spojrzała na tatę zdziwiona.

– To moje serce tak mocno bije. Bim, bim, bim... U osoby, która umarła, to serduszko nie bije. Jeśli przyłożysz rączkę w to miejsce u takiej osoby, nic nie poczujesz – tłumaczył dalej tata.

– A ten ptaszek to wyglądał, jakby spał...

– Człowiek, który umiera, nie śpi – cierpliwie tłumaczył tata. – Trochę wygląda jak ktoś, kto śpi, ale tak nie jest.

Dziewczynka jeszcze chwilkę słuchała miarowego bicia serca taty. Potem popatrzyła na wyłączony telewizor, jeszcze raz na tatę, w końcu powiedziała zaniepokojona:

– A jak ja będę chora na gardło, to co? Też będę umarnięta?

– Jak ty będziesz chora, albo mama, albo ja, to pójdziemy szybko do lekarza i ten na pewno przepisze odpowiednie lekarstwo, żebyś mogła szybko wyzdrowieć. Oboje z mamą – tak jak zawsze – będziemy się tobą opiekować, żebyś nie była chora. Teraz jednak nie musimy się tym martwić, bo jesteś zdrową i silną dziewczynką. I do tego taaaaką mądrą moją córką! – tata zaczął delikatnie łaskotać dziewczynkę. Ta zachichotała radośnie, jeszcze mocniej wtulając się w tatę. Potem cicho zapytała go na ucho:

– A mogę obejrzeć jeszcze jedną bajkę?

– Hmmmm, ale ostatnią, dobrze? – negocjował tata.

– Dobra, dobra – ziewnęła dziewczynka. – Ale teraz chcę obejrzeć inną bajkę – spojrzała na tatę, przykryła się kocykiem i przygotowana do oglądania czekała na nową historię z jej ulubionych bajek.



Szachy

Na soczystozielonej łące mieszkał bączek Filip razem z rodzicami i bratem bliźniakiem Szymkiem. Na co dzień Filip najbardziej lubił bawić się ze swoim bratem pomiędzy kolorowymi kwiatami, rosnącymi w pobliżu ich domku. Mama pozwalała im na to, bo pogoda była taka śliczna i ciepła, a do tego często obok nich bawiły się też inne bączki i pszczołki. Były więc zabawy w chowanego, w berka, czasem rzucali się kulkami nektaru zebranego z kwiatów. Nie nudzili się nigdy i cieszyli ze swojego towarzystwa. Wieczorami za to próbowali gry w szachy, które uczył ich wcześniej tata. Czasem, jak tata czuł się lepiej, grali też z tatą. I nawet czasem pozwalali mu wygrać.

Bo tata Filipa i Szymka rozchorował się na początku lata i teraz właściwie cały czas leżał w swoim łóżku. Lekarze z zielonej łąki nie wiedzieli za bardzo, na co choruje, a tata bączków czuł się coraz gorzej. Filip widział, jak tatę często bolało, jak brakowało mu apetytu i jak dużo lekarstw brał, a mimo to nie czuł się lepiej. Chłopcom było bardzo smutno z tego powodu, chociaż Szymek mniej się niepokoił i nadal przede wszystkim bawił się na zewnątrz. Gdy tata zachorował, usiedli wszyscy przy stole i razem z mamą próbowali wytłumaczyć, że teraz każdy ich dzień może wyglądać inaczej. Ze względu na chorobę taty może nie zawsze mama będzie mogła poświęcać im tyle czasu co wcześniej, że tata może czuć się źle przez dłuższy czas i że może nie będą mogli tak często wybierać się wspólnie na wycieczki na sąsiednią łąkę na piknik. Filip i Szymek byli

już dość dużymi bączkami i szybko zrozumieli, że ich tata jest naprawdę mocno chory. Filip pytał nawet, jak ta choroba taty się nazywa, ale mama nie wiedziała. Wspomniała tylko, że lekarze robią ciągle badania i że najprawdopodobniej jest to jakaś choroba krwi. Filip właściwie nie chciał wiedzieć więcej, martwił się tylko, że tata czuje się coraz gorzej. Chwilami nawet był zły na tę głupią chorobę, którą miał tata. Bo przez nią chłopcy nie mogli spędzać czasu z tatą na zabawie, a mama była ciągle smutna. Potem, kiedy tata był coraz słabszy, pomyślał, że to może przez niego tata tak się rozchorował i czuł się z tym coraz gorzej. „No bo przecież ja niedawno byłem chory na kaszel” – pomyślał wtedy. – „To może zaraziłem tatę i dlatego teraz go tak bardzo boli”. Tak bardzo się tym martwił, że w końcu powiedział o tym mamie. Ale na szczęście okazało się, że to nie przez niego tata jest taki chory. Mama powiedziała wtedy, że kaszel ani przeziębienie nie wpłynęły na stan taty. Że tata jest poważnie chory i żadne z nich nie jest temu winne. Powiedziała mu także, że czasem może się czuć smutny, a nawet zagniewany z powodu tej choroby. Że ona też czasem jest bardziej smutna, a nawet zdenerwowana, że jest ta choroba. I że to normalne uczucia, które mogą się pojawiać, bo bardzo się martwią o zdrowie taty... „Skąd ona wiedziała” – zastanawiał się wtedy bączek. Ucieszył się, gdy mama powiedziała, że innym też się zdarzają takie uczucia. Przeczytali nawet wspólnie taką książkę dla małych zwierzątek z łąki, w której wszystko było wytłumaczone. Na przykład jak się mogą czuć dzieci, gdy ich rodzice chorują. I tam właśnie było napisane, że czasem dzieci się złością i denerwują, ale że tak naprawdę martwią się o swojego chorego rodzica. Filipowi zrobiło się lżej, jak to usłyszał. Bo to znaczyło, że nie był niegrzecznym bączkiem i że nadal kochał swojego tatę najmocniej na świecie... Nawet jak czasem chciał się zwyczajnie pobawić. Ostatnie dni przyniosły kolejne zmiany w życiu rodziny bączków. Tata już nie tylko czuł się źle i ciągle go bolało, ale też wyglądał coraz gorzej. Filip był przy tacie codziennie i sam zauważył, że tata jest bardzo bledy i coraz szczuplejszy. Nie zawsze miał siłę grać z chłopcami w szachy, a nawet czasem nie chciał rozmawiać. Obaj chłopcy pomagali mamie jak mogli, ale Filip zastanawiał się cały czas, co jeszcze mógłby zrobić. Najbardziej chciałby sprawić, żeby tata był już zdrowy. Wiedział, że to poważna choroba, ale już mogłaby się skończyć!!!

Ktoregoś ranka przyszedł do mamy, która właśnie szykowała śniadanie dla dzieci i męża. Usiadł niespokojnie przy stoliku i przyglądał się mamie. Pani bączek spojrzała na niego uważnie:

– Coś się stało, kochanie? – spytała.

Bączek wzruszył ramionami. Nie bardzo wiedział, jak to wszystko powiedzieć mamie. Nie chciał jej bardziej smucić. Widział, że jest zmęczona i ma czerwone oczy. „Ona przecież też się smuci” – pomyślał.

– No co? Powiedz, synku – pogłaskała bączka.

– No bo ja to bym chciał, żeby tata już wyzdrowiał – cicho powiedział Filip.

Mama usiadła przy nim.

– Pewnie ci smutno z tego powodu? – zapytała.

Chłopiec kiwnął głową.

– Wiem, kochanie. Ja też niczego bardziej nie chcę – powiedziała. – I tata także. Nawet jak tak teraz leży, to bardzo chciałby być zdrowy i czuć się na tyle dobrze, żeby się bawić z tobą i twoim bratem i ograć was w szachy – uśmiechnęła się nieśmiało.

Bączek nic nie powiedział. „To dlaczego tata nie zdrowieje?” – zadał w myślach pytanie.

Mama jakby zrozumiała milczenie syna, bo podała mu kubek kakao i przysunęła się bliżej. Chłopiec przyjrzał się mamie uważnie. Zawsze dostawał kubek kakao, jak czekała go poważna rozmowa. Zapytał niepokojnie:

– Tata wyzdrowieje?

Mama spojrzała poważnie na bączka.

– Pamiętasz, że tata był ostatnio w szpitalu na Leśnym Pagórku? – chłopiec kiwnął twierdząco głową. – Lekarka Pszczoła zrobiła tacie wiele badań, żeby sprawdzić, jak to teraz naprawdę jest z tą chorobą... – mama przerwała.

– No i...?

– Synku, obawiam się, że tata już nigdy nie będzie zdrowy – powiedziała mama. – Bardzo się starał wyzdrowieć, lekarze także robili wszystko, co było w ich mocy, i my także przecież się staraliśmy. Ale badania pokazały, że mimo wszystko choroba się pogłębia i lekarze nie mają już takich lekarstw, które mogłyby pomóc tacie wyzdrowieć.

Filip zdreptał.

– Czy to znaczy...? to co teraz...? to znaczy...? – bączek nie wiedział, jak zapytać o to, co mu chodziło po głowie.

Mama kiwnęła głową.

– To znaczy, synku, że tata nie wyzdrowieje. I chociaż bardzo tego nie chce, choroba stała się silniejsza od niego. Tata będzie coraz słabszy, będzie z nami coraz mniej rozmawiać, będzie coraz mniej jadł, będzie miał coraz mniej siły... – próbowała tłumaczyć mama.

– I umrze? – stwierdził raczej niż zapytał bączek.

Mama smutno pokiwała głową.

– Tak, synku. Lekarze mówią, że tak się stanie. Nie wiedzą kiedy, ale choroba będzie się pogłębiała i w końcu zwycięży, a tatuś umrze.

Filip czuł, że zaczyna płakać. Próbował się zasłonić i powstrzymać łzy, bo to przecież niemęskie, kiedy chłopak płacze, ale mama odgarnęła jego rączki i przytuliła synka mocno. Filip czuł, że mama też płacze.

– Nie wstydź się, że płaczesz, synku – powiedziała cicho przez łzy. – Przecież bardzo kochamy tatę. To naturalne, że płaczemy, bo dzieje mu się krzywda. Łzy to wyraz naszego smutku, który jak jest taki duży, to uchodzi przez płkanie. To nic złego. Nawet chłopcy mogą sobie czasem popłakać. Zapytaj tatę, na pewno też tak powie.

Filipowi faktycznie było smutno. Trochę się jeszcze wstydził swoich łez, ale potem pomyślał, że skoro mama i tata nie wstydzą się płakać, to nie może to być nic złego. Postanowił sobie, że nie będzie się tego obawiał ani wstydził. Kiedy łzy trochę wyschły, zaczął się zastanawiać nad jeszcze jedną rzeczą. Tak bardzo nie chciał, żeby tata umierał. Jak to będzie – bez taty...

– Mamo, ja nie chcę, żeby tata umarł.

– Wiem. Ja też tego nie chcę. I tata też nie – powiedziała mama. – Próbowaliśmy wszyscy zwyciężyć chorobę, ale czasem zdarza się tak, że ona wygrywa. Nie zawsze tak jest. Często chorzy zdrowieją, ale podane leki pomagają i chory wraca do normalnego życia. Ale czasem się nie udaje. I nikt temu nie jest winien – szybko powiedziała mama. – Trudno to wytłumaczyć, synku. Tak się po prostu dzieje na świecie, ja nie wiem dlaczego.

Filip myślał chwilę.

– To co ja teraz mogę zrobić? – zapytał. – To już nie mogę przychodzić do taty, bo jest tak mocno chory... Ja chciałbym go odwiedzać tak jak wcześniej...

Mama przytuliła chłopca.

– Ależ oczywiście, że możesz – powiedziała stanowczo. – Tata nawet ostatnio mówił, że bardzo by chciał, żeby nic się nie zmieniło przez jego chorobę, jeśli to będzie możliwe. Chciałby, żebyście z bratem do niego nadal przychodzili, rozmawiali z nim, może będzie miał trochę siły, żeby pograć w szachy... Tata bardzo lubi, jak się przy nim bawicie.

– A jak nie będzie miał siły na nic? – zapytał bączek.

Mama pomyślała chwilę.

– Może wtedy po prostu posiedzicie przy nim chwilkę, żeby czuł waszą obecność? – myślała na głos. – A może rozegracie przy nim z bratem

partyjkę szachów. Lekarz mówił mi ostatnio, że nawet jak chory jest bardzo słaby i nie mówi, to i tak słyszy, co się wokół niego dzieje. Myślę, że wasza gra i obecność bardzo ucieszyłyby tatę.

Filip zastanowił się. „Mama ma rację” – pomyślał. – „Nie mogę pomóc tacie wyzdrowieć, ale mogę sprawić, żeby był zadowolony. Może jak spędzę z nim codziennie trochę czasu, to będzie przez to czuł się lepiej?”. Bączek podjął decyzję. Będzie codziennie przychodził do taty tak jak wcześniej i spędzał z nim trochę czasu. Na pewno coś z Szymkiem wymyśli, żeby tata się cieszył. I będą codziennie grać w szachy. Tata je tak bardzo lubi. Popatrzył jeszcze na mamę. Przytulił się do niej mocno. Teraz już wiedział, co ma robić.